

NOWY DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

Organ demokratyczny niezależny. — Największe pismo w Wojew. Białostockim

Wychodzi codziennie zrana, prócz dni poświęconych

Cena numeru 30 marek.

CENA PRENUMERATY:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENA OGŁOSZEŃ:
W mieście miesięcznie Mk. 900.— Z odpożyciem do domu Mk. 900.— Na prowincji 1000.— Z zagranicą 1200.—	W Grodzie „Dziennik Grodzieński” Aleksandrowski zauł. 8 m. 4., tel. Redaktor przyjmuje: od g. 11 do 1 ppo. Administracja czynna: od g. 9 do 2 i od 5 do 7.	W Białymstoku „N. Dziennik Białostocki” Rynek Kościuszki № 1, tel. 65. Redaktor przyjmuje: od g. 11 do 1 ppo. Administracja czynna: od g. 9 do 2 i od 5 do 7.
Na zasadzie uchwał Zjazdu Związku Prasy Pro- wincjonalnej, wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie.		wiersz nonp. przed tekstem 200 mk., w tekście 250 mk., za tekstem 100 mk. Ogłoszenia drobne po 30 mk. za wyraz. Tłusty druk podwójnie. U- kład reklam przed tekstem i w tekście 5 szpal- towy, za tekstem 9 szpaltowy. Ogłoszenia za- graniczne i linij okretowych o 100 proc. drożej. Cena P. K. O. 61.971. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisy nie zwraca się.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc maj.

Połączenie napowie- trzne Niemiec z Mo- skwą.

Moskwa, 4.5. (Aj. Wsch.)
Dnia 2 b. m. przybył do Mo-
skwy Niemiec pierwszy samolot
niemiecki, który rozpoczyna regu-
larną żeglugę powietrzną Berlin
— Moskwa. Samolot niemiecki bę-
dzie przybywał do Moskwy 3 razy
tygodniowo.

Nowy wróg ludzkości.

Moskwa 4.5 (Aj. Wsch.)
Epidemia cholery szeszy się
z niezwykłą szybkością. Dzienni-
ki rosyjskie donoszą o wypad-
kach zaskakujących prawie z całego
terytorium Rosji.

Teatr „PALACE” W sobotę 6 maja o godz. 9-ej wiecz.

Tylko jeden WIECZÓR Tylko jeden
Warszawskiej Wesołej Muzy

udział przyjmą:

KAROL HANUSZ—pieśni
ZOFJA PFLANZ—primab. opery warsz.
IZA CZERNICOWNA—tanc. scen warsz.

WŁADYSŁAW GURSKI—humorysta.
R. BONDERSTEJN—pianistka akomp.

Bilety od 300 do 2500 mk. do nabycia w kasie Palace od godz. 11—2 i od 4—8 wiecz.
W dzień koncertu w ciągu całego dnia.

Kłeska tyfusu na Ukra- inie.

Lwów, 4.5 (Aj. Wsch.)

Gazeta Poranna donosi z po-
granicza wschodniego, iż na U-
krainie wzrasta w zastraszający
sposób epidemia tyfusu.

Walita, którą władze sowiec-
kie toczą z epidemią, jest bez-
skuteczna.

Jednym z głównych rozsadni-
ków tyfusu są koleje, znajdujące
się w okropnym stanie. W Kij-
owie ilość ofiar epidemii jest tak
wielka, że państwowy urząd po-
grzebowy nie może podoląć swym
zadaniom.

Konferencja w Genui.

Wręczenie memorjału Cziczierinowi.

Warszawa, 4.5 (tel. wł.)
Z Genui donoszą:
Dnia 2 maja ustalono osta-
tecznie brzmienie memorjału, ma-
jącego stanowić odpowiedź so-
wietom. Memorjał nie jest podpi-
sany przez żadne państwo, a ty-
lko krótki list, donoszący o rów-
noczesnym przesłaniu memorjału,
jest podpisany przez przewodni-
czącego komisji politycznej p.
Szanceja i zawiera uwagę, że de-
legacja francuska zastrzeża sobie
wyrażenie zgody na ten doku-
ment po otrzymaniu upoważnie-
nia od swego rządu.
Memorjał doręczono delegacji
sowieckiej tak późno, iż Czicz-
erina był już w łóżku i odebrał go
jego sekretarz.

Solidarność francusko-belgijska.

Warszawa, 4.5 (tel. wł.)
Z Paryża donoszą: Przewodni-
czący delegacji francuskiej, Bar-
thou, przybył we środę, dn. 3 b.m.
do Paryża. O godz. 5 po poł. od-
było się posiedzenie Rady Mini-
strów, na którym, jak słychać, po
wysłuchaniu raportu p. Barthou,
postanowiono występować solidarnie
z rządem belgijskim.
Pan Barthou ma wrócić do Ge-
nui w piątek.

Odpowiedź Skirmunta na notę Cziczierina.

Warszawa, 4.5 (tel. wł.)
Z Genui donoszą: Minister
Skirmunt wystosował krótką od-
powiedź na ostatnią notę Czicz-
erina. W odpowiedzi tej p. Skir-
munt odparł zarzut, iż Polska
podpisała wraz z innymi mocar-
stwami protest przeciwko ukła-
dowi niemiecko-rosyjskiemu i pod-
kreśla z naciskiem, że właśnie

protokół ryski powinien być skło-
nięć sowieci do uprzedniego poro-
zumienia się z delegacją polską
co do zawręć się mającego ukła-
du w Rapallo.

Galowe przyjęcie.

Warszawa, 4.5 (tel. wł.)
Minister Skirmunt wydał w d.
2 b.m. na cześć przewodniczą-
cych delegacji bankiet. Obecni
byli między innymi: Lloyd Geor-
ge, p. Barrière w zast. p. Barthou,
Jachi, Jaspas, Benesz i inni. Skir-
munt siedział między włoskim
prezydentem de Facta a Lloydem
Georgem.

Protest w Belgji.

Warszawa, 4.5 (tel. wł.)
Z Genui donoszą:
Powodem protestu belgijskiego
przeciwko ustępowi memorjału
w sprawie cudzoziemskich wła-
ściocieli przedsiębiorstw w Rosji jest
pogłoska, że Rosja zawarła umo-
wę z angielsko-holenderskim tru-
stem naftowym w sprawie eksplo-
atacji terenów naftowych w Baku
i Groznm. Ponieważ na tych te-
renach już przed wojną był zaangażowany kapitał belgijski, przeto
rząd belgijski w obronie swego
przemysłu wystąpił przeciwko po-
stanowieniom inemorjału mogą-
cym uzależnić przemysł belgijski
od nowych koncesjonariuszy an-
gielsko-holenderskich.

Straty polaków na Ukrainie.

Warszawa, 2.5 (tel. wł.)
Wł. Horwat, prezes Związku
polaków Ziemi Kijowskiej, został
telegraficznie wezwany do Genui,
abyby tamtejszej opinii przedlo-
żyć straty, poniesione przez polski
stan posiadania na Ukrainie.

Postępy ewolucji w Rosji sowieckiej.

Moskwa, 4.5 (Aj. Wsch.)

Nowa polityka ekonomiczna
i dalsze jej konsekwencje wywo-
łały niezadowolenie w okolicz-
nych kolach sowieckich, co spra-
wia coraz większy niepokój w
sferach kierowniczych partii. Sier-
ry te mają zaniżyć podczas naj-
bliższego czyszczenia partii usu-
nąć malkontentów z jej szeregów
i tą drogą wzmocnić spójność
szeregów komunistycznych.

Niemiecka pożyczka przymusowa.

Berlin, 4.5 (Aj. Wsch.)
Prace przygotowawcze nad
pożyczką przymusową posunęły
się tak daleko, że odpowiadający
projekt będzie w najbliższych dniach
przedstawiony Radzie Rzeszy, a
potem parlamentowi. Pożyczka ta
ma wynosić 60 miliardów marek
papierowych. Zwolnione są od
niej majątki do 100,000 mk. i do-
chody do 40,000 mk.

Giełda Warszawska.

Warszawa 2.5 (tel. wł.)
Nowy Jork 3965—3980
Paryż 365—
Berlin 14—
Londyn

Notowania oficjalnej giełdy białostockiej.

(Kantor wymiany Łachowera i Rozań-
skiego)
z dnia wczorajszego
Dolary 5350—
Marki niem. 14
Franki 350
Funt 17200
100 rb. car. 225
500 „ „ 1000
10 rb. złote 19200

Sporetrzenia meteorologiczne.

Stacja przy P. S. N. w Biał.
Maj 4.
Temper. powietrza 15.27 15.27
Ciśnienie 762 1192
Wiat. 7.45.8 mm 7.45.7 mm.
Wilgotność 89% 77%
Kier. i prędk. wiatru N 1 m.s. N 3 m.s.

DACHÓWKA „WIEK”

Fabryka WYROBÓW Azbestowo-Cementowych

JAN JACK i S-ka w Grodzieńcu

wyrabia obecnie dachówkę azbestowo-cem.
przedwojennej jakości.

Generalna Reprezentacja: N 49
Dom Handlowy „DACHÓWKA” w Zawierciu, wojew. Kieleckie.

Księgarnia Iberskiego

Grodno, ul. Dominikańska 31.

Otrzymała na skład ostatnie nowości wydawnicze literatury pol-
skiej. Posiada wielki wybór nut, również zabawek i gier dla
dzieci.

25—2 Żurnale mąd na letni sezon. N 50

Poszukuje się 4 do 7 pokoi z kuchnią na pr./n.
cypalnej ul. w Grodzie.
Oferty do Redakcji Dziennika Grodzieńskiego.

3—1 N 63

Składajcie daninę bez przymusu.

Z Sejmu.

Dyskusja nad ekspozycją Ponikowskiego i Min.
Michalskiego. Konstytucja „w opracowaniu”
pos. Dubanowicza.

Warszawa, 4.5. (tel. wł.)
Dzisiaj w Izbie odbył się dalszy
ciąg dyskusji nad ekspozycją Prezesa
Ministrów i Ministra Skarbu.
Pierwszy zabrał głos prezes P.
S. L. p. Witos, który rozwodził się
zwłaszcza nad niedomaganiami ad-
ministracyjnymi w Państwie.
Na początku posiedzenia, przed
porządkiem obrad stwierdzono, że

referent projektu Konstytucji pos.
Dubanowicz dopuścił się sfałszo-
wania uchwalonego przez Sejm w
3-iej czytaniu tekstu Konstytucji.
Marszałek Sejmu, Trampczyński,
oświadczył, że rola jego ograni-
czała się tylko do przyjęcia refe-
ratu posła Dubanowicza. Konkret-
nej uchwały nie przyjęto.

W martwym punkcie.

Na przełomie.

Trwające od trzech tygodni przetargi genuśkie doprowadziły licytantów do tego momentu, w którym od nieuchwytnych ogólników musi się przejść do jasno i wyraźnie określonych wyluszczeń, mgliste symbole zastąpić ściśle oznaczonymi wartościami.

Jest to chwila przełomowa.

Każdy z uczestników gry winien odkryć swoje karty i uzasadnić zadanie własne, względnie odmowę, takimiż roszczeniom ze strony partnerów.

Po wyrzuceniu atutów mogą zająć już tylko dwie alternatywy: przybicie targu — lub poniesienie dalszej, niepotrzebnej gadaniny.

Jedno i drugie ma już znaczenie zasadnicze, rozstrzygające, brzemienne w doniosłe następstwa, bez możliwości nawrotu.

Nic więc dziwnego, że przed postawieniem tego decydującego kroku, uczestnicy Konferencji pragną zaczerpnąć oddechu, uzyskać chwilę namysłu.

Nieźłomność Francji.

Konieczność dokonania raz jeszcze obrachunku własnego sumienia, rozważenia obustronnych możliwości, spowodowała przewodniczącego delegacji francuskiej, p. Barthou, do opuszczenia Genui.

To, że wyjechał do Paryża, jest rzeczą podrażniającą znaczenia.

Chodziło przede wszystkim o to, aby chwile stanowczych posunięć nieco jeszcze odroczyć.

Trzeba zobaczyć, jak daleko gotowi są pójść inni...

Zależnie od tego robi się, co będzie najodpowiedniejsze.

Wyjeżdżając, p. Barthou zostawił za sobą furtkę, otwartą: nie powiedział, że więcej nie wróci — ale też nie przyrzekł powrotu...

Zaproszenie delegacji włoskiej na obiad w dniu 8 maja — zdaje się wskazywać na tę drugą ewentualność, nie jest jednak zobowiązaniem, nie dającym się uchylić.

Francja trwa niezlomnie przy postanowieniach Traktatu Wersalskiego — dopóki jest to możliwe — pragnie zachować tę pozycję.

Kompromisowość Lloyd George'a.

Znacznie mniejszym w tej mierze jest premier wielkobrajski, któremu z natury rzeczy więcej zależy na osiągnięciu nowego porozumienia, niż dochowaniu kano-nów wersalskich.

Zdobycze terytorjalne Anglii oraz polityczne i strategiczne po ostatniej wojnie okupity sowskie wszelkie wkłady Albionu w tem krwawym przedsięwzięciu. W interesie królowej młody, niepodzielnie dziś berliem Neptuna władnącej, leży, aby Europa zajęła się raz nareszcie bieżącym życiem, zapominając o dniu wczorajszym.

Poco rozdrapywać rany? — oto motyw przewodni rozumowań z nad Tamizy.

Natomiast chodzi niezmierznie o to, by uruchomić rynki zbytu i otworzyć handlarzom pole do popisu. Niech zbierają plony z wojennego posiewu. Im prędzej, tem lepiej. Długoletni zastój w kramarstwie obniża wartość łupu, spycha na brzeg ubóstwa i ruiny. Za wszelką cenę należy zacząć normalny tryb życia. P. Lloyd George wyjechał więc również w niewiadomym kierunku.

Szacherki Sowietów.

Wie o tem największy bankrut świata, Bolszewja, nie mająca nic do stracenia i najbardziej się stawia.

P. Cziczierin masowo fabrykuje noty i gładzi o miliardach złotych rubli, potrzebnych Sowietom. Uchyliła się od zobowiązań, napomynka o komplikacjach.

„Delegacja rosyjska — pisze w jednym w tych biliet d'ouïw — życzyłaby sobie przypomnieć, że nawet w samej Europie okupacja wojskowa ziem obcych i zgniecenie siłą praw mniejszości narodowych, pociągają za sobą i czynią nieuniknionymi w przyszłości powstania i krwawe rozprawy. Wystarczy wskazać na wyniki okupacji Wileńszczyzny przez polskiego generała Żeligowskiego, okupacji, przeszkadzającej ludności miejscowej w swobodnym wypowiadaniu swej woli i zdecydowaniu o swoim losie. To samo dzieje się w Galicji Wschodniej, której przedstawiciele mogliby prawdopodobnie dostarczyć konferencji protestów bardziej uprawnionych”.

P. Cziczierin występuje, jako obrońca sponiewieranej sprawiedliwości.

Trudno zaiste o bardziej kolczasta ironię — o wyuzdany cynizm.

Stanowisko Polski.

W tym kolowrocie najsprzecznijszych interesów, niełatwo o „utrzymanie fasonu”.

P. Skirmunt wszakże zdołał dotychczas zachować należną równowagę i ciągłość linii. Polska skłonna jest do wszelkich rozumnych świadczeń, ale od praw swoich odstępować nie myśli. Pragniemy zgody i pokoju, dochowamy własnych zobowiązań, lecz ukrzywdzić się nie pozwolimy.

Z temi hasłami spokojnie patrzmy w jutro — to, które nastąpi, po przeskożeniu martwego punktu przez wielkomocarstwowych wycieczkowiczów.

Jakkolwiek skończy się majówka p.p. Barthou i Lloyd George'a — nietykalność naszych rubieży pozostanie w swej mocy.

3 Maja w Białymstoku.

Podwójna uroczystość Konstytucji 3 Maja i przyłączenia Wileńszczyzny do Macierzy. Uroczysta msza święta. Przemówienia na Rynku Kościuszki. Defilada wojsk i pochód. Niemity fakt. Sprawa musi być wyświetlona.

Od rana Rynek Kościuszki wypełniły tłumy publiczności, uszykowały się oddziały wojskowe.

Miasto miało wygląd świąteczny. Zdobiły je sztandary narodowe, tu i ówdzie napisy i hasła. Piękna pogoda dopisała.

Po uroczystej mszy świętej na mównicy na rynku przemawiali pp. prez. R. M. Filipowicz, wiceprezes mec. Wł. Olczyński i rabini dr. Gedalje Rozenman.

Mecenas Olczyński

w świetnym przemówieniu scharakteryzował podwójną uroczystość obchodzoną w dniu 3 Maja w Białymstoku, mianowicie uroczystość Konstytucji 3 Maja i połączenia Ziemi Wileńskiej z Macierzą. Dzień ten jest uroczystością całego narodu. Nie jest świętem wyłącznie kontusza, ani też wyłącznie siermięgi, a dziełem zna-komitych mężów stanu, twórców Konstytucji 3 Maja, pozostanie na wieki podstawą wolności i swobód w Polsce. Przemówienie swe me-cenas Olczyński zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej.

Przemówienie rabina Rozenmana

należy podkreślić z uznaniem, tyle w niem było mocy, piękna i poczucia obywatelskości.

Rabin Rozenman podniósł moment zasadniczy, jaki cechował historię Polski i stanowił się atrakcyjną dla narodów ościennych, mianowicie duch wolności, tolerancji i swobód obywatelskich.

Żydzi w Polsce zaznali swobód, jakich nie mieli w żadnym innym kraju. Podczas gdy w całej Europie panował ucisk, żydzi mieli w Polsce swobodę rozwoju. Konstytucja 3 Maja zapewniła żydom opiekę, zyciową rządu i dlatego dzień ten naród żydowski uważa za dzień swojego święta. Akt przyłączenia Wileńszczyzny do

Polski był tylko dopełnieniem sprawiedliwości dziełowej.

Niech żyje Mocna, Wielka, Po-tężna Rzeczpospolita Polska!

Prezes R. M. Filipowicz

streścił w świetnym przemówieniu dzieje walk niepodległościowych od chwili rozszarpania Rzeczypospolitej przez zaborców, uwiecznionych zwycięstwem dzielnego żołnierza polskiego i wznosił okrzyk na cześć Armii polskiej i jej twórcy, Naczelnika Państwa.

Po przemówieniach nastąpiła defilada wojsk garnizonu białostockiego i policji państwowej, poczem uformował się olbrzymi pochód, który przeciągnął ulicami Sienkiewicza, Warszawską i Pa-lacową, rozciągając się na Rynku Kościuszki. Z balkonów Magistratu przemawiał prof. Kolendo.

Fakt niemity

zepsuł całość uroczystości.

Oto robotnicze związki zawodowe i robotnicy, grupujący się pod sztandarami Nar. Partii Robotniczej, nie wzięli udziału w pochódzie ogólnym, natomiast w pochódzie oddzielnym udali się do Zwierzyńca.

Przyczyna niemitego incydentu miała być, jak się dowiadujemy, wyznaczenie robotnikom miejsca w pochódzie, które nie odpowiadało ani powadze ani znaczeniu związków robotniczych.

Pod adresem Komitetu Obchodu

chcielibyśmy skierować zapytanie, dlaczego sprawa powyższa nie została rozstrzygnięta podczas układania programu uroczystości? Dlaczego zgryźt nieporozumienia i niezgody miał miejsce w dniu święta jedności i zgody.

Sprawę tę wyświecić należy niezwłocznie.

3 Maja w Grodnie.

Wśród przepięknej pogody, w złotych promieniach wiosennego słońca, wśród odświeżnie przystrojonych gmachów rządowych, muncypalnych i prywatnych świętowało Grodno dzień 3 Maja.

Plac Batorego zaległy tłumy publiczności, a w zwartym ordynku uszykowało się wojsko.

Punktu o godzinie 10 przybył na plac Batorego dowódca korpusu gen. Frankowski i odebrał raport od dowodzącego całością, majora Czaplińskiego, poczem po dokonaniu przeglądu wojskowego rozpoczęła się uro-

czysta msza św. polowa, którą w asystencji kleru celebrował ks. dziekan Zebrowski, poczem wypowiedział w barwnych i podniosłych słowach okolicznościowe kazanie.

Następnie zabrał głos dowódca korpusu gen. Frankowski, omawiając tę w dziejach naszych tak ważną rocznicę. Mowę prawdziwie żołnierską zakończył gen. Frankowski okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza.

Tłumy publiczności i zwarte szeregi wojska powtórzyły okrzyk

ten z entuzjazmem. Po przemówieniu gen. Frankowskiego wojsko uszykowało się do defilady przed nim. Defilada odbyła się około kościoła garnizonowego i wypadła imponująco. Za wojskiem uszykował się barwny pochód, poprzedzony przez pluton honorowy, za którym kroczyli przedstawiciele duchowieństwa. Pochód udał się ul. Dominikańską i Orzeszkowej na plac Teatralny, gdzie odbył się wiec przy współudziale nie tylko samego Grodna, ale i gmin pow. Grodzieńskiego.

Na mównicę wszedł dyr. gimnazjum, p. Łukasiewicz, podnosząc w treściwym przemówieniu znaczenie Konstytucji 3 Maja w dobie przeszłej i obecnej, nawołując do zgody i wspólnej pracy wszystkich stanów nad odbudową Ojczyzny.

Przed przemówieniem i po przemówieniu p. Łukasiewicz z chórem gimnazjalnym odśpiewał hymn narodowy i „Rotę” Konopnickiej.

Poczem pochód się rozwiązał i uczestnicy uroczystości wracali do domów z podniosłym uczuciem i otuchą w sercu.

W dn. 3 Maja po raz pierwszy wystąpiła w całym mieście Gr. Och. Straz Ogn. w nowych hełmach błyszczących się w promieniach słońca. Z wybitnych osobistości naszego grodu brał udział w pochódzie pp. gen. Frankowski, gen. Falewicz, starosta Regalewicz, prez. m. Lisowski, dyr. gimn. Łukasiewicz, przedstawiciele gminy żydowskiej. Mistrzami ceremonii byli pp. Zaboklicki, Stępniewski i inni. Zakończeniem uroczystości 3 maja w Grodnie było galowe przedstawienie w przepięknej sali Teatru Miejskiego.

Wystawiono kom. Frankowskiego „Pan poseł”.

Wiadomości gospodarcze.

Upadek dziennikarstwa w Rosji. Podług danych centr. kom. rus. partii komunistycznej, wraz z przejściem dziennikarstwa na stopę handlową ilość dzienników wychodzących w Rosji sowieckiej znacznie się zmniejszyła i zamiast 865 w r. z. wychodzi obecnie 382 w r. b. Nakład wszystkich wydawnictw obniżył się do 1,500,000 egzemplarzy, podczas gdy dawniej w samej tylko Moskwie miejscowe gazety wychodziły w ilości i milion egzemplarzy. Stan prasy prowincjonalnej jest beznadziejny. „Izwiestia” moskiewskie ciągle się skarżą na ciężkie warunki istnienia prasy sowieckiej; prenumerata tego dziennika kosztowała majem 800,000 rb., gdy w kwietniu kosztowała jeszcze 575,000 a w styczniu — 40,000 (Russpress).



GEORGES ISTA.

Kinematograf.

I. Piotrus.

1 akt. — Mały Piotrus ma odbić wielką wyprawę awanturczą w gabinecie ojca.

Przed wyruszeniem w podróż bada zawartość wielkiej wazy na kominku...

Może w niej ukryła mamusia cukierki, które mu się bardzo mogą przydać w drodze...

Probuje podnieść wazę, ale na próżno — jest za ciężka.

Przełamała ją, aby zajrzeć do środka.

Chłust!

Obrzydliwa waza była pełna wody i trochę wylało się na świeżo wyfroterowaną posadzkę.

Z miną srodze zakłopotaną, Piotrus uprzedza fakty i przewidując trzy skóre... poniżej pleców.

Naraz śmieje się radośnie i uderza się w czoło.

Wychodzi, a po chwili przynosi Kiki, małego manusiniego pieska, i umieszcza go obok kaluży.

Wchodzi mamusia; marszczy brwi i surowym wzrokiem ogarnia sytuację.

— Mamusiu, to pies! — oświadcza Piotrus.

I biedny Kiki zostaje zbity i wyrzucony z pokoju, podczas, gdy rzeczywisty winowajca pęka ze śmiechu.

2 akt. — Piotrus odbywa podróż po pokoju kąpielowym.

Niema tu nic ciekawego...

Już najzabawniejsze są kurki i krany, przez które woda leci do wanny.

Piotrus kręci je w prawo i w lewo, zamyka je i otwiera.

Naraz podnosi głowę, nastawia uszy, i słyszy głoski bebnia i trąbki.

To wojsko idzie ulicą!

Piotrus chce wyrzucić oknem, ale jest ono za wysoko, aby mógł się na nie wdrapać...

Wybiega z pokoju kąpielowego i jak strzela wlatuje do salonu i na balkon, skąd doskonale widać całą defiladę.

Tymczasem woda cieknie do wanny...

3 akt. — Pokój sypialny pusty. Przez otwarte drzwi widać po-

kój kąpielowy i słychać, jak woda wpada do wanny.

Wanna napelniła się.

Woda przelewa się na podłogę i dostaje się do sypialni.

Jej poziom wciąż się podnosi.

Półbuciki mamusi i ranne pantofle tatusia pływają już, jak małe okręty.

A woda wciąż leci z kranu!

Nareszcie pojawia się Piotrus.

Przypatruje się katastrofie, zakłopotany.

Poczem znów uderza się w czoło, wychodzi w podskokach, przynosi Kiki, sadza pieska pośrodku pokoju, w wodzie.

Przychodzi mamusia, wydaje z siebie krótki okrzyk przerażenia, spogląda groźnie...

— Mamusiu, to pies! — oświadcza Piotrus.

Jest więcej zdumiony, niż zmartwiony, gdy mamusia, zamiast ukarać niewinnego, tym razem daje w skórę prawdziwemu winowajcy.

II. List apokaliptyczny.

1 akt. — W swoim gabinecie pan Dupont pisze list, powoli, lewą ręką.

Na ekranie ukazują się tekst

tego listu, wdrukowany dużymi literami:

„PANIE DURAND, PAN JEST OSZUST, ZŁODZIEJ I MORDERCA. — PRZYJACIEL, KTÓRY PANU DOBRZE ŻYCZY”.

Pan Dupont kładzie list do koperty, wypisuje adres, powoli, lewą ręką, dużymi drukowanymi literami.

Dzwoni na służącą, daje jej list i franka, mówiąc: „Proszę to zanieść na pocztę, ale zaraz!”

2 akt. — Wejście do urzędu pocztowego.

Obok wystawa cukierni z wielkim napisem:

„pastylki miętowe — cena 1 frank”.

Przechodzi służąca pana Dupont.

Zatrzymuje się długo przed wystawą, wdychając ciężko.

Idzie w kierunku drzwi do urzędu pocztowego, krokiem bardzo wolnym.

W chwili, gdy ma już wejść, czyni zwrot: wtył, wchodzi do cukierni, kupuje pastylki miętowe, poczem wychodzi, spiesząc się.

3 akt. — Pokój jadalny pana Durand.

Ten ostatni jest po obiedzie drzemie przy kominku.

Wchodzi służąca pana Dupont, zadyszana, i oddaje list, mówiąc: „Od pana Dupont”.

Poczem oddała się z pięknym uklonem.

Pan Durand czyta list, poczem natychmiast odłamuje jednym uderzeniem pięści oparcie przy fotelu, daje prawą nogą silne kopnięcie psu i tłucze na drobne kawałki wspaniałą chińską wazę.

4 akt. — Pan Dupont przechadza się w parku.

Ujrawszy pana Durand, który nadchodzi z dala, pan Dupont objawia wielką radość, poczem podaje ku niemu z wyciągniętą ręką, z gwałtownymi oznakami przyjaźni.

Tymczasem tamten wymachuje laską i wymierza nią panu Dupont silny cios, poczem się oddalił z wyrazem zadowolenia na twarzy.

A posiniaczona twarz pana Dupont wyraża zdziwienie i jedną tylko niepokojącą myśl:

„W jaki sposób, u diabła, mógł się domysleć, że list był ode mnie?”.

(Z franc. Tár.).

W martwym punkcie.

Na przełomie.

Trwające od trzech tygodni przetargi genuński doprowadziły licytantów do tego momentu, w którym od nieuchwytnych ogólników musi się przejść do jasno i wyraźnie określonych wyluszczeń, mgliste symbole zastąpić ściśle oznaczonymi wartościami.

Jest to chwila przełomowa.

Każdy z uczestników gry winien odkryć swoje karty i uzasadnić zadanie własne, względnie odmowę, takumie roszczeniom ze strony partnerów.

Po wyrzuceniu atutów mogą zająć już tylko dwie alternatywy: przybicie targu — lub poniechanie dalszej, niepotrzebnej gadaniny.

Jedno i drugie ma już znaczenie zasadnicze, rozstrzygające, brzemienne w doniosle następstwa, bez możliwości nawrotu.

Nic więc dziwnego, że przed postawieniem tego decydującego kroku, uczestnicy Konferencji pragną zaczerpnąć oddechu, uzyskać chwilę namysłu.

Niezłomność Francji.

Konieczność dokonania raz jeszcze obrachunku własnego sumienia, rozważenia obustronnych możliwości, spowodowała przewodniczącego delegacji francuskiej, p. Barthou, do opuszczenia Genui.

To, że wyjechał do Paryża, jest rzeczą podrzędniejszego znaczenia. Chodziło przedewszystkiem o to, aby chwilę stanowczych posunięć nieco jeszcze odroczyć.

Trzeba zobaczyć, jak daleko gotowi są pójść inni...

Zależnie od tego robi się, co będzie najodpowiedniejsze.

Wyjeżdżając, p. Barthou zostawił za sobą furtkę, otwartą: nie powiedział, że więcej nie wróci — ale też nie przyrzekł powrotu.

Zaproszenie delegacji włoskiej na obiad w dniu 8 maja — zdaje się wskazywać na tę drugą ewentualność, nie jest jednak zobowiązaniem, nie dającym się uchylić.

Francja trwa niezłomnie przy postanowieniach Traktatu Wersalskiego — dopóki jest to możliwe — pragnie zachować tę pozycję.

Kompromisowość Lloyd George'a.

Znacznie większym w tej mierze jest premier wielkobrytyjski, któremu z natury rzeczy więcej zależy na osiągnięciu nowego porozumienia, niż dochowaniu kanozów wersalskich.

Zdobycze terytorjalne Anglii oraz polityczne i strategiczne po ostatniej wojnie okupły sowicie wszelkie wkłady Albionu w tem krwawem przedsiębiorstwie. W interesie królowej młózy, niepodzielnie dziś berłem Neptuna władnącej, leży, aby Europa zajęła się raz nareszcie bieżącym życiem, zdominując o dniu wczorajszym.

Poco rozdrapywać rany? — oto motyw przewodni rozumowań z nad Tamizy.

Natomiast chodził niezmiennie o to, by uruchomić rynki zbytu i otworzyć handlarzom pole do popisu. Niech zbierają plon z wojennego posiewu. Im prędzej, tem lepiej. Długoletni zastój w kramarstwie obniża wartość lupy, spycha na brzeg ubóstwa i ruiny. Za wszelką cenę należy zacząć normalny tryb życia. P. Lloyd George wyjechał więc również w niewiadomym kierunku.

Szacherki Sowietów.

Wie o tem największy bankrut świata, Bolszewja, nie mająca nic do stracenia i najbardziej się stawia.

P. Cziczerin masowo fabrykuje noty i gładzi o miliardach złotych rubli, potrzebnych Sowietom. Uchyliła się od zobowiązań, napomynka o komplikacjach.

„Delegacja rosyjska — pisze w jednym w tych biliet d'adieu — życzyłaby sobie przypomnieć, że nawet w samej Europie okupacja wojskowa ziem obcych i zgniecenie siły praw mniejszości narodowych, pociągają za sobą i czynią nieuniknionem w przyszłości powstania i krwawe rozprawy. Wystarczy wskazać na wyniki okupacji Wileńszczyzny przez polskiego generała Żeligowskiego, okupacji, przeszkadzającej ludności miejscowej w swobodnym wyrażeniu swej woli i zdecydowaniu o swoim losie. To samo dzieje się w Galicji Wschodniej, której przedstawiciele mogliby prawdopodobnie dostarczyć konferencji protestów bardziej uprawnionych”.

P. Cziczerin występuje, jako obrońca sponiewieranej sprawiedliwości.

Trudno zaiste o bardziej kolczastą ironię — o wyuzdańszy cynizm.

Stanowisko Polski.

W tym kołowrocie najsprzeczniejszych interesów, niefatwo o „utrzymanie fasonu”.

P. Skirmunt wszakże zdołał dotychczas zachować należną równowagę i ciągłość linii. Polska skłonna jest do wszelkich rozumnych świadczeń, ale od praw swoich odstąpić nie myśli. Pragniemy zgody i pokoju, dochowany własnych zobowiązań, lecz ukrzywdzić się nie pozwolimy.

Z temi hasłami spokojnie patrzmy w jutro — to, które nastąpi, po przeskończeniu martwego punktu przez wielkomocarstwowych wycieczkowiczów.

Jakkolwiek skończy się majówka p.p. Barthou i Lloyd George'a — nietykalność naszych rubieży pozostanie w swej mocy.

3 Maja w Białymstoku.

Podwójna uroczystość Konstytucji 3 Maja i przyłączenia Wileńszczyzny do Macierzy. Uroczysta msza święta. Przemówienia na Rynku Kościuszki. Defilada wojsk i pochód. Niemity fakt. Sprawa musi być wysławiona.

Od rana Rynek Kościuszki wypełniły tłumy publiczności, uszykowały się oddziały wojskowe.

Miasto miało wygląd świąteczny. Zdobiły je sztandary narodowe, tu i ówdzie napisy i hasła. Piękna pogoda dopisała.

Po uroczystej mszy świętej na mównicy na rynku przemawiali pp. prez. R. M. Feliks Filipowicz, wiceprezes mec. Wł. Olszyński i rabini dr. Gedajle Rozenman.

Mecenas Olszyński

w świetnym przemówieniu scharakteryzował podwójną uroczystość obchodzoną w dniu 3 Maja w Białymstoku, mianowicie uroczystość Konstytucji 3 Maja i połączenia Ziemi Wileńskiej z Macierzą. Dzień ten jest uroczystością całego narodu. Nie jest świętem wyłącznie kontusza, ani też wyłącznie siermięgi, a dzieło znakomitych mężów stanu, twórców Konstytucji 3 Maja, pozostanie na wieki podstawą wolności i swobód w Polsce. Przemówienie swe mecenas Olszyński zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej.

Przemówienie rabina Rozenmana

należy podkreślić z uznaniem, tyle w niem było mocy, piękna i poczucia obywatelskości.

Rabini Rozenman podniósł moment zasadniczy, jaki cechował historię Polski i stanowił siłę atrakcyjną dla narodów ościennych, mianowicie duch wolności, tolerancji i swobód obywatelskich.

Zydzi w Polsce zaznawali swobodę, jakich nie mieli w żadnym innym kraju. Podczas gdy w całej Europie panował ucisk, zydzi mieli w Polsce swobodę rozwoju. Konstytucja 3 Maja zapewniła zydów opiekę zyciową rządu i dlatego dzień ten naród żydowski uważa za dzień swojego święta. Akt przyłączenia Wileńszczyzny do

Polski był tylko dopełnieniem sprawiedliwości dziejowej.

Niech żyje Mocna, Wielka, Pożegnana Rzeczpospolita Polska!

Prezes R. M. Filipowicz

strefił w świetnym przemówieniu dzieje walk niepodległościowych od chwili rozszarpania Rzplitej przez zaborców, uwiecznionych zwycięstwem dzielnego żołnierza polskiego i wznosił okrzyk na cześć Armii polskiej i jej twórcy, Naczelnika Państwa.

Po przemówieniach nastąpiła defilada wojsk garnizonu białostockiego i policji państwowej, poczem uformował się olbrzymi pochód, który przeciągnął ulicami Sienkiewicza, Warszawską i Pałacową, rozciągając się na Rynku Kościuszki. Z balkonów Magistratu przemawiał prof. Kolendo.

Fakt niemity

zepsuł całość uroczystości.

Oto robotnicze związki zawodowe i robotnicy, grupujący się pod sztandarami Nar. Partii Robotniczej, nie wzięli udziału w pochodzie ogólnym, natomiast w pochodzie oddzielnym udali się do Zwierzynca.

Przyczyna niemitego incydentu miała być, jak się dowiadujemy, wyznaczenie robotnikom miejsca w pochodzie, które nie odpowiadało ani powadze ani znaczeniu związków robotniczych.

Pod adresem Komitetu Obchodu

chcielibyśmy skierować zapytanie, dlaczego sprawa powyższa nie została rozstrzygnięta podczas układania programu uroczystości? Dlaczego zgryźt nieporozumienia i niezgody miał miejsce w dniu święta jedności i zgody.

Sprawę tę wysławiać należy nie zwłocznie.

3 Maja w Grodnie.

Wśród przepięknej pogody, w złotych promieniach wiosennego słońca, wśród oświetlonej przystrojonych gmachów rządowych, muniów i prywatnych świętowało Grodno dzień 3 Maja.

Plac Batorego zaległy tłumy publiczności, a w zwartym ordynku uszykowały się wojska.

Punktualnie o godz. 10 przybył na plac Batorego dowódca korpusu gen. Frankowski i odebrał raport od dowodzącego całością, majora Czapińskiego, po czem po dokonaniu przeglądu wojskowego rozpoczęła się uro-

czysta msza św. polowa, którą w asystencji kleru celebrował ks. dziekan Zebrowski, poczem wypowiedział w barwnych i podniosłych słowach okolicznościowe kazanie.

Następnie zabrał głos dowódca korpusu gen. Frankowski, omawiając tę w dziejach naszych tak ważną rocznicę. Mowę prawdziwie żołnierską zakończył gen. Frankowski okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza.

Tłumy publiczności i zwarte szeregi wojska powtórzyły okrzyk

ten z entuzjazmem. Po przemówieniu gen. Frankowskiego wojsko uszykowało się do defilady przed nim. Defilada odbyła się około kościoła garnizonowego i wypadła imponująco. Za wojskiem uszykował się barwny pochód, poprzedzony przez pluton honorowy, za którym kroczyli przedstawiciele duchowieństwa. Pochód udał się ul. Dominikańską i Orzeszkowej na plac Teatralny, gdzie odbył się wiec przy współudziale nie tylko samego Grodna, ale i gmin pow. Grodzieńskiego.

Na mównicę wszedł dyr. gimnazjum, p. Łukaszewicz, podnosząc w treściwym przemówieniu znaczenie Konstytucji 3 Maja w dobie przeszłej i obecnej, nawołując do zgody i wspólnej pracy wszystkich stanów nad odbudową Ojczyzny.

Przed przemówieniem i po przemówieniu p. Łukaszewicz chor gimnazjalny odśpiewał hymn narodowy i „Rotę” Konopnickiej.

Poczem pochód się rozwiązał i uczestnicy uroczystości wracali do domów z podniosłym uczuciem i otuchą w sercu.

W dn. 3 Maja po raz pierwszy wystąpiła w całym komplecie Gr. Och. Straż Ogn. w nowych hełmach lśniących się w promieniach słońca. Z wybitnych gości naszego grodu brał udział w pochodzie pp. gen. Frankowski, gen. Falewicz, starosta Regalewicz, prez. m. Lisowski, dyr. gimn. Łukaszewicz, przedstawiciele gminy żydowskiej. Mistrzami ceremonii byli pp. Zaboklicki, Stepiński i inni. Zakończeniem uroczystości 3 maja w Grodnie było galowe przedstawienie w przepelnionej sali Teatru Miejskiego.

Wystawiono kom. Frankowskiego „Pan poseł”.

Wiadomości gospodarcze.

Upadek dziennikarstwa w Rosji. Podług danych centr. kom. ros. partii komunistycznej, wraz z przejściem dziennikarstwa na stopę handlową ilość dzienników wychodzących w Rosji sowieckiej znacznie się zmniejszyła i zamiast 865 w r. z. wychodzi obecnie 382 w r. b. Nakład wszystkich wydawnictw obniżył się do 1.500.000 egzemplarzy, podczas gdy dawniej w samej tylko Moskwie miejscowe gazety wychodziły w ilości i milion egzemplarzy. Stan prasy prowincjonalnej jest beznadziejny. „Izwiestia” moskiewskie ciągle się skarżą na ciężkie warunki istnienia prasy sowieckiej; prenumerata tego dziennika kosztowała maj w maju 800.000 rb., gdy w kwietniu kosztowała jeszcze 375.000 a w styczniu — 40.000 (Russpress).



GEORGES ISTA.

Kinematograf.

I. Piotrus.

1 akt. — Maly Piotrus ma odbyć wielką wyprawę awanturniczą w gabinecie ojca.

Przed wyruszeniem w podróż bada zawartość wielkiej wazy na kominku...

Może w niej ukryła mamusia cukierki, które mu się bardzo mogą przydać w drodze...

Probuje podnieść wazę, ale na próżno — jest za ciężka.

Przechrzyla ją, aby zajrzeć do środka.

Chłust!

Obrzydliwa waza była pełna wody i trochę wylało się na świeżo wyfrotowaną posadzkę.

Z miną srodze zakłopotaną, Piotrus uprzedza fakty i przewidywając trzy skóre... poniżej pleców.

Naraz śmieje się radośnie i uderza się w czoło.

Wychodzi, a po chwili przynosi Kiki, małego manusiniego pieska, i umieszcza go obok kaluży.

Wchodzi mamusia; marszczy brwi i surowym wzrokiem ogarnia sytuację.

— Mamusiu, to pies! — oświadcza Piotrus.

I biedny Kiki zostaje zbity i wyrzucony z pokoju, podczas, gdy rzeczywisty winowajca pęka ze śmiechu.

2 akt. — Piotrus odbywa podróż po pokoju kąpielowym.

Nie ma tu nic ciekawego...

Już najbardziej są kurki i krany, przez które woda leci do wanny.

Piotrus kręci je w prawo i w lewo, zamyka je i otwiera.

Naraz podnosi głowę, nastawia uszy, i słyszy dźwięki bębna i trąbki.

To wojsko idzie ulicą!

Piotrus chce wyjrzeć oknem, ale jest ono za wysoko, aby mógł się na nie wdrapać...

Wybiega z pokoju kąpielowego i jak strzała wlatuje do salonu i na balkon, skąd doskonale widać całą defiladę.

Tymczasem woda cieknie do wanny...

3 akt. — Pokój sypialny pusty. Przez otwarte drzwi widać po-

kój kąpielowy i słychać, jak woda wpada do wanny.

Wanna napelniła się.

Woda przelewa się na podłogę i dostaje się do sypialni.

Jej poziom wciąż się podnosi.

Półbuciki mamusi i ranne pan-tolfe tatusia pływają już, jak małe okręty.

A woda wciąż leci z kranu!

Nareszcie zjawia się Piotrus.

Przypatruje się katastrofie, zakłopotany.

Poczem znów uderza się w czoło, wychodzi w podskokach, przynosi Kiki, sadza pieska pośrodku pokoju, w wodzie.

Przychodzi mamusia, wyduje z siebie krótki okrzyk przerażenia, spogląda groźnie...

— Mamusiu, to pies! — oświadcza Piotrus.

Jest więcej zdumiony, niż zmartwiony, gdy mamusia, zamiast ukarać niewinnego, tym razem daje w skóre prawdziwemu winowajcy.

II. List abonentowy.

1 akt. — W swoim gabinecie pan Dupont pisze list, powoli, lewą ręką.

Na ekranie ukazuje się tekst

tego listu, wdrukowany dużemi literami:

„PANIE DURAND, PAN JEST OSZUST, ZŁODZIEJ I MORDERCA. — PRZYJACIEL, KTORY PANU DOBRZE ZYCZY”.

Pan Dupont kładzie list do koperty, wypisuje adres, powoli, lewą ręką, dużemi drukowanymi literami.

Dzwoni na służącą, daje jej list i franka, mówiąc: „Proszę to zanieść na pocztę, ale zaraz!”

2 akt. — Wejście do urzędu pocztowego.

Obok wystawa cukierni z wielkim napisem:

„pastylki miętowe — cena 1 frank”.

Przechodzi służąca pana Dupont.

Zatrzymuje się długo przed wystawą, wdychając ciężko.

Idzie w kierunku drzwi do urzędu pocztowego, krokiem bardzo wolnym.

W chwili, gdy ma już wejść, czyni zwrot wtył, wchodzi do cukierni, kupuje pastylki miętowe, poczem wychodzi, spiesząc się.

3 akt. — Pokój jadalny pana Durand.

Ten ostatni jest po obiedzie drzemie przy kominku.

Wchodzi służąca pana Dupont, zadyszana, i oddaje list, mówiąc: „Od pana Dupont”.

Poczem oddała się z pięknym ukłonem.

Pan Durand czyta list, poczem natychmiast odłamuje jednym uderzeniem pięści oparcie przy fotelu, daje prawa nogą silne kopnięcie psu i tłucze na drobne kawałki wspaniałą chińską wazę.

4 akt. — Pan Dupont przechadza się w parku.

Ujrawszy pana Durand, który nadchodzi z dala, pan Dupont objawia wielką radość, poczem podaje ku niemu z wyciągniętą ręką, z gwałtownymi oznakami przyjaźni.

Tymczasem tamten wymachuje laską i wymierza nią panu Dupont silny cios, poczem się oddalił z wyrazem zadowolenia na twarzy.

A posiniaczona twarz pana Dupont wyraża zdziwienie i jedną tylko niepokojącą myśl:

„W jaki sposób, u diabła, mógł się domysleć, że list był ode mnie?”.

(Z franc. Var.).

